Rok I. Lwów, sobota 25. lipca 1908. Nr. 35.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy „	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Po zjeździe w Pradze.

II.

Przez lat kilkadziesiąt była Rosya tem słońcem, w którego promieniach inne narody słowiańskie — z wyjątkiem polskiego, widziały swoje życie; w jej wielkości i rozwoju jej absolutyzm, czuły tętno potęgi całej Słowiańszczyzny; dla niej rezygnowały z interesów swoich plemiennych.

Polska odważyła się to wymarzone słońce nazwać kopcącą pochodnią; ona w ciągu lat kilkudziesięciu kilkakrotnie usiłowała zerwać przemocą narzucone jej więzy, więc uważaną była za wroga nietylko Rosyi, ale i całej Słowiańszczyzny.

Nie rozumiano wówczas, że myśmy bronili swej kultury, oparci na narodowej, tylowiekowej świadomości naszych praw plemiennych, nie rozumiano, że pojedyńcze ogniwa połączone ze sobą, mogą dać potężny łańcuch o sile druzgocącej, gdy stopione ze sobą wytworzyć muszą mieszaninę niejednolitą o wielu rysach i szczerbach.

Dopiero z chwilą, gdy zniknęła zaczarowana potęga Rosyi w nieszczęśliwej wojnie japońskiej, gdy zgasł jej blask sztuczny i prysnął pod Czuszimą, Mukdenem i Portem Artura urok niebotycznej wielkości, dopiero wówczas ocknęły się szczepy słowiańskie, spostrzegły swój błąd, zaczęły cenić swą narodową samoistność i rozwijać swą odrębną kulturę.

I szybko, jak lawina staczająca się z góry, rosła pod wrażeniem klęsk Rosyi, świadomość narodowa wielu szczepów słowiańskich, a myśl jedności słowiańskiej, przez połączenie pojedyńczych ogniw narodowościowych w wielki i potężny łańcuch solidarności, zaczęła silnie nurtować i zataczać coraz szersze kręgi.

Ale nie tylko klęska Rosyi za granicą, więcej jeszcze targanie się jej sił wewnętrznych z bandytyzmem socyalistycznym — a przedewszystkiem niezmierny wzrost potęgi Niemiec, tego odwiecznego wroga Słowian, co uderzał taranem męczeństwa w żywe ciało słowiańskiej Polski, były tym prądem galwanicznym, który zbudził ducha słowiańskiego i uświadomił go, że na Rosyę, jako wszechmocną i szczęśliwą przystań swych interesów, liczyć już nie może, lecz że trzeba krzepić się w sobie i w sobie szukać siły do walki z naporem germańskim.

Taką myślą przewodnią przejęci, zaproponowali Czesi zjazd wszechsłowiański w Pradze. Południowe narody słowiańskie projekt z ochotą przyjęły; od Rosyan jeździła deputacya.

Obiecali wysłać delegatów do Pragi. A Polacy? Ci odpowiedzieli, że o ile rozchodzi się w tym wypadku o ekonomiczne i kulturalne dźwiganie się Słowian przez wspólną pracę, z zastrzeżeniem odrębności narodowych i specyalnych interesów, o tyle „bez zastrzeżeń“, na solidarność słowiańską zgadzają się i na zjazd przyjadą.

I tak należy zdaniem naszem przyjmywać owo „bez zastrzeżeń“ prezesa Koła polskiego w Petersburgu p. Dmowskiego, które do dzisiaj jeszcze prasę socyalistyczną o drgawki wściekłych konwulsyj przyprawia.

Więc siłą wypadkową całkiem naturalną — musiała się wybić na pierwszy plan kwestya polsko-rosyjska.

A gdy dla tej kwestyi, znaną już deklaracyą rosyjską odpowiednią formę znaleziono i zgodzono się na sposób, którym rozwiązaną być może, mogły i dalsze obrady zjazdu potoczyć się wytyczoną programową drogą.

Więc uchwalono urządzenie wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie w roku 1911 a najpóźniej w roku 1915. Myśl ogromnie głęboka, w razie zrealizowania mogąca nieobliczone zyski przynieść i błogie następstwa rozwojowi kulturnemu i ekonomicznemu całej słowiańszczyzny sprowadzić.

Ale wprzód musi być przez oficyalne strony rosyjskie — to jest przez stronnictwa i rząd szczerze zaakceptowany sposób ów rozwiązania sprawy polsko-rosyjskiej.

Także Bank słowiański może oddać w przyszłości korzyści nieobliczalne i potężną stać się siłą do rozwoju ekonomicznego całej słowiańszczyzny; rozwój Sokolstwa, wzmożenie się ruchu turystycznego, księgarskiego, i wszystkie inne sprawy podjęte, omówione i uchwalone na zjeździe — mogą skonsolidować siły pojedynczych szczepów słowiańskich, mogą podnieść bogactwo krajów i narodów potęgując ich siłę odporną — ale — tu znów ale — przedewszystkiem sposób załatwienia kwestyi polsko-rosyjskiej objęty dziś nic albo tak mało znaczącą deklaracyą rosyjską, musi przybrać ciało, w które tchnąć trzeba żywego ducha.

Nie od nas to jednak zależy! My wierni narodowym naszym tradycyom, pomni naszej tylowiekowej, sławnej przeszłości, świadomi naszych zasług dziejowych i nieskazitelnej odrębności naszego narodu o wysokiej kulturze — zahartowani w męczeństwie i walce, czekamy spokojnie tej chwili, w której

Dzielny ratunek żandarma.



istotnie nowy duch ucieleśni i ożywi nieskończenie piękną, ale subtelnie koronkową i martwą dotychczas deklaracyę rosyjską.

Z tą chwilą będziemy mieli rozwiązane ręce i wyciągniemy je nie do uścisku jak w Pradze — ale do twardej, wspólnej, długiej i wytrwałej pracy dla żywej i wielkiej idei.

Stanisław Tokarski.

Co dzień niesie?

Walk atletów, jakie się obecnie rozgrywają w cyrku Lipóta, do czynników kulturalnych naszego miasta zaliczyć niemożna.

Przekonaliśmy się niejednokrotnie, że większość galeryi nieprzychodzi na te igrzyska po to, aby patrzeć na wymianę siły, energii, zręczności i przytomności umysłu między walczącymi atletami. Ciągnie ich tam przedewszystkiem nadzieja hecy i awantury. Zbyszko Cyganiewicz ma swoich wielbicieli, ale nierównie goretszych fanatyków znalazł osławiony prusak Schneider, który swych współzapaśników policzkuje, tłucze pięścią, kolankuje, a na publiczność wywiesza język i pluje na nią. To jest aktor cyrkowy, jakiego właśnie naszemu miastu potrzeba.

Zrozumieli to i sędziowie konkursowi. Gdzieindziej takiemu Schneidrowi dawno danoby pieniądze na drogę, aby wracał do swego Vaterlandu. U nas stał się on ze względów kasowych najcenniejszym atletą-zapaśnikiem.

W Anglii, a także i we Francyi, są wyznaczone zazwyczaj 2 nagrody: dla tego, kto najwięcej zwycięstw odniesie, i dlatego, kto najpiękniej walczy. Tam sport i estetyka dotrzymują sobie kroku. U nas ten cieszy się, jeśli nie sympatyą, to w każdym razie popularnością, kto największą awanturę wywołać potrafi.

W Londynie odbywają się igrzyska olimpijskie, do których stanęło kilkaset zapaśników całego świata, wszystkie narodowości, a tylko niema między nimi ani jednego Polaka, a to dlatego, bo gmin polski ze swym grubym umysłem niepotrafi wychować sportowca-specyalisty. Przecież nawet na nasze wyścigi konne mnóstwo osób chodzi tylko w oczekiwaniu, że „może ktoś pysk złamie".

Wątpliwości nieulega, że wśród Polaków jest dużo i fechtmistrzów doskonałych, i strzelców, i pływaków — ale doprowadzić te zalety do światowej perfekcyi na to tylko, aby je potem krępować prawidłami estetyki i etyki — to przechodzi ogólne polskie pojęcie, lubujące się w rozmachu bez granic, bez reguł i bez jakichkolwiek więzów.

U nas i na świecie.

(*Ex re wywłaszczenia. — Ustawa spaliła na panewce. — Dlaczego to się stało? — Demoralizacya społeczeństwa niemieckiego. — Hydra pruska w Królestwie. — Na temat dyplomatycznych zjazdów. — Stourdza o politycznej sytuacyi. — Na Bałkanach*).

Niedawne to a pamiętne czasy, gdy Krzyżak uchwalał w swoim parlamencie nową zbrodnię na społeczeństwie polskiem a · nowicie ustawę wywłaszczającą. Bez rozpaczy, bez załamywań rąk, bez jęku, ze ściśniętem gardłem, bez łzy w oku, z stłumionym bolem, a tylko z piersią wysuniętą naprzód do zniesienia ataku wroga, z płomieniem w suchych źrenicach, tej

krwawej nieodwołalnej kiedyś w przyszłości zemsty,

w biernem oczekiwaniu przyzwyczajonego do podobnych ciosów społeczeństwa wysłuchał naród nasz w Poznańskiem wyroku swego ciemięzcy,

Bez sprzeciwiań się, bez protestów odbyło się jego ogłoszenie. Ale gdyby był zbrodniczy parlament, co uchwalił to bezprawie, zajrzał w głąb duszy polskiego społeczeństwa, gdyby możliwem było wglądnąć w jego oczy, byłby niechybnie się przeraził i zatrząsł z trwogi przed płomiennym ogniem nienawiści i pogardy bezdennej i przed tą niezłamaną niczem i nigdy

mocą narodowego ducha, którego nawet potęgi piekielne nie zwyciężą.

No i cóż się stało z tem wywłaszczeniem? Losy jego są jednym więcej dowodem, że daleko łatwiej przeprowadzić w zgromadzeniu „prawodawczem" (?) prawo wyjątkowe, zwące się bezprawiem, niż je zastosować w praktyce.

Tyle czasu upłynęło już od jego uchwalenia, a Krzyżactwo nie miało ani rusz odwagi wykonać je i przeprowadzić mimo ostatniej deski ratunku w tym kierunku, przez reorganizacyę komisyi kolonizacyjnej.

Słowem

wywłaszczenie spaliło na panewce

jak na razie, bo junkry pruskie w żaden sposób nie mogą sobie dać rady z uchwaloną ustawą, obawiając się, by skutki jej

nie były dla nich samych morderczym mieczem.

W tej sprawie pisze *Goniec* warszawski co następuje:

Usiłowania, aby wprowadzić politykę antypolską na nowe tory, na których może udałoby się uniknąć błędów dotychczasowych i cel pożądany, chociażby częściowo osiągnąć, spotykają się ze stanowczym oporem tych kół, które uważały ją przedewszystkiem za środek zapewnienia sobie korzyści materyalnych. W polityce tej odgrywało dotychczas rolę najważniejszą i największe pochłaniało sumy

systematyczne popieranie niemczyzny.

A popieranie to odbywało się w praktyce przez udzielanie sutych zapomóg kupcom, przemysłowcom i rzemieślnikom niemieckim, którzy skarżyli się na „bojkot polski" i przyrzekali uprawiać czynnie politykę antypolską, i przez nabywanie ziemi po ogromnych cenach z rąk niemieckich właścicieli ziemskich grożących sprzedaniem swoich posiadłości nabywcom polskim. Polityka taka była bardzo kosztowna, a dla niemczyzny stanowczo szkodliwa. Zapewniała korzyści osobom pojedynczym, ale na ogół szerzyła demoralizacyę, tworzyła armię darmozjadów i drugą daleko liczniejszą, armię ludzi marzących o łatwem wzbogaceniu się przy pomocy skarbu, a zaniedbujących się w rzetelnej pracy zarobkowej.

Wskutek właśnie

demoralizacyi społeczeństwa niemieckiego.

znacznie osłabło jego współzawodnictwo dla ekonomicznego rozwoju rodaków naszych w Poznańskiem.

Dzięki więc rozgoryczeniu kół hakatystycznych, dla których dotychczasowa polityka antypolska była sposobnością do wzbogacenia się, powstała u nich silna opozycya przeciwko rządowi, który wprowadzeniem wywłaszczenia dawne stosunki byłby zniósł na niekorzyść hakatystów.

Tak więc

wywłaszczenie jest tylko na papierze

a jeśliby kiedy weszło w praktykę, nie zakłóci już przenigdy spokoju i równowagi w polskiem społeczeństwie.

Czy, że dla Prusaków w dzielnicy Poznańskiej teren eksploatacyjny ukazał się już nieprzynoszącym wielkiej korzyści, czy, że w swych zapędach barbarzyńskich pragną sobie gdzieindziej stworzyć

podstawą rabunkowej i złodziejskiej gospodarki

czy, że motywem ich jest ta wścieklizna nienawiści do narodowości polskiej, dość na tem, że ostatnimi czasy, jak to ogólnie przestrzegano i baczną zwracano uwagę, Prusactwo pod zaborem rosyjskim

zaczyna szczerzyć na dobre zęby

i rządzić się jak we własnym kraju.

Do wiadomości naszych z przed kilku dni o zakładaniu przez Niemców dziennika w Łodzi, dodajemy notatkę pisma *Unser Leben*, które dowiaduje się, że w zeszłym tygodniu odbyły się narady Niemców warszawskich i berlińskich.

Postanowiono założyć Tow. akcyjne z wielkim kapitałem zakładowym w celu rozpowszechnienia teatrów niemieckich.

Towarzystwo ma zakładać wielkie magazyny we wszystkich większych miastach Królestwa Polskiego w celu konkurencyi z towarami czeskimi i francuskimi.

Niemcy berlinscy, którzy uczestniczyli w naradach, zapewnili Niemców warszawskich, w razie założenia takiego towarzystwa będzie ono mogło liczyć na poważne poparcie ze strony fabrykantów berlińskich i instytucyj kredytowych w Berlinie.

Na temat

kołowacizny dyplomatycznych zjazdów

donosi *Neue freie Presse* z Berlina, że jej korespondent otrzymał ze sfer decydujących zapewnienie, iż zjazd pomiędzy królem Edwardem i Wilhelmem nie ulega wątpliwości, i że przyjdzie do skutku podczas podróży Ewarda do Ischlu.

Natomiast nieprawdą jest, jakoby miało przyjść do zjazdu pomiędzy cesarzem Wilhelmem a prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej podczas jego podróży powrotnej morskiej z Rosyi. Korespondent *N. fr. Pressy* dowiaduje się, że niebawem jednak nastąpi pewien wypadek, który zaznaczy wobec świata, iż stosunki pomiędzy rządem francuskim i rządem niemieckim są dobre.

Wczoraj nastąpiło spotkanie prezesa ministrów rosyjskich Stołypina z ks. kanclerzem Bülowem w Nordeney. Stołypin przybył na statku wojennym „Almaz". Od siebie zaznaczamy, że zjazd obu ministrów nie wróży nic dobrego dla Polaków.

95

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

— Aha — mruknął adwokat sam do siebie. Muszę więc przedewszystkiem widzieć się z Markiem i ująć go sobie jakim prezentem, a najlepiej brzęczącym.

Do Wolverhampton przybył już po nocy, mimo to, stanąwszy w domu, kazał sobie osiodłać konia i wyjechał sam.

Przed udaniem się do Chauntry House, postanowił wyjaśnić całą sprawę, a w tej wydawała mu się pomoc Marka Dawlisha niezbędną.

Przejechał zupełnie szczęśliwie kawał drogi i ujrzał nareszcie kołyszącą się zdala latarnię „strasznej gospody".

Kiedy podjechał bliżej, spostrzegł także, że wszystkie okna gospody były jasno oświetlone. Widział najwyraźniej przed bramą gospody wozy, konie chrupiące spokojnie siano, a na progu gospody stali woźnice kurząc z fajeczek na krótkich cybuszkach.

— Bardzo mi się szczęśliwie składa — pomyślał Laurence Dove wspinając konia — że gospoda Marka tak do późna dzisiaj otwarta.

Ale ujechawszy jeszcze ze dwieście kroków galopem, przybył na plac pusty i spostrzegł z przerażeniem ponury obraz, lecz nie gospody.

Straszliwemu jakiemuś złudzeniu uległy na chwilę zmysły jego a szczególnie zmysł wzroku.

To samo było miejsce, które znał od dawna, taż sama obok czarna i nieruchoma sadzawka, też drzewa szumiące ponuro, tylko na miejscu gdzie stał dom, szczerzyły się czarne pogorzeli gruzy.

Drżąc pomimowoli na całem ciele, zamyślał już Dove zawrócić i ujechać nie spojrzawszy po raz drugi na czarne gruzy, gdy w tem dał się słyszeć tętent kopyt końskich i ukazał się niebawem na koniu podjeżdżający bliżej członek straży bezpieczeństwa tego okręgu.

— A! to pan panie Dove — zagadnął sługa gminy. — Aż się cieszę, żem nareszcie spotkał żywego człowieka.

— Co, co? co to mówicie? Co to ma za znaczenie?

— A tak, doprawdy, bo to widzi pan — ciągnął człowiek równając się koniem z wierzchowcem Laurence'a — gospoda ta pogorzała dziś rano a w niej spalili się gospodarz i jego żona.

— Ach! co słyszę?

— O tak, tak panie. Powiadają, że Mark Dawlish rozniecił sam ogień, po pijanemu i nim miał czas zawołać o pomoc, już go objęły płomienie. Otóż widzisz pan, pomimo, że ja wiem pewnie, że ten dom zgorzał dzisiaj, to przecie byłbym gotów przysiądz sto razy, żem dziś wieczór widział gospodę jak stała nienaruszona i wszystkie w niej okna oświecone.

— A i mnie to samo, nim się zbliżyłem, wydało się coś podobnego — rzekł adwokat zamyślony.

— Czy doprawdy, sir? Przyznam się panu zresztą — ciągnął stróż bezpieczeństwa, że to nie koniec na tem. Przed pół godziną może usłyszałem nagle szmer jakiś, szum i ujrzałem konia, który pomknął jak strzała. Na tym koniu widziałem najdokładniej siedzącego jakiegoś człowieka bez kapelusza na głowie i pochylonego naprzód, jakby człowieka ranionego. Nie mógł to być jednak człowiek śmiertelny jak inni, bo w chwili, gdy koń dobiegał do rumowiska, błysnęło przeraźliwie, koń skoczył w dymiące zgliszcze domu i zniknął.

— To wam zapewne bujna fantazya wasza musiała spłatać jakiegoś figla — rzekł Dove zadrżawszy w głębi, nie był bowiem wcale takim niedowiarkiem, jakim się okazywał.

Przeczuwał, że jakaś niezwykła a straszliwa tajemnica legła na zawsze pogrzebana w gruzach tego domu, odetchnął też swobodniej, gdy ujrzał się nareszcie u gościnnych bram w Chauntry House.

XVII.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Rozterka w zwykłym trybie życia, jaka teraz zapanowała w Harcourt House, była lady Belli wcale nie na rękę w wykonaniu jej planów zemsty.

Trucizna, którą przymięszała do napoju sir Tracy'emu, zdawała się wręcz przeciwny wywierać skutek, stary bowiem baronet wyglądał jakby nabrał nowego życia i świeżej energii.

Wiele środków zabójczych dla organizmu ludzkiego, działa z razu w ten sposób, nader zwodniczy dla oka.

Stary aptekarz,[1] u którego Bella szukała rady, nie przewidział oczywiście, że sir Tracy wydali się z domu.

On liczył tylko nato, że siedzącemu wiecznie w domu baronetowi, można będzie w przepisanych terminach zadać trzy razy po jednej cząstce trucizny, i że następnie rozpocznie się obezsilenie powolne fizyczne i niemoc umysłowa.

Tymczasem nazajutrz po daniu mu pierwszej cząstki zeszedł sir Tracy do pokoju Belli i oświadczył:

— Pani, przychodzę oznajmić jej, że dziś wieczór wynoszę się z tego domu i zamieszkam w Chauntry House. Zostanę tam, dopóki pani nie wyjedziesz. Umożliwi to pani odjazd o tyle, że nie zwróci wydalenie się jej niczyjej uwagi.

Lady Bella zbladła.

— Ha! — pomyślała — to niweczy ostatnią moją nadzieję ratunku. Cóż teraz pocznę, cóż począć mogę.

Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

Zaledwie wyszedł od niej baronet, wezwała do siebie Katarzynę.

Kasia po śmierci swego nowego dobroczyńcy, Roberta, znalazła się w położeniu bardzo przykrem. Nie mogła już teraz za zdradzanie swojej pani spodziewać się zysku, i szło jedynie o to, czy chyląca się do upadku lady Bella nie pociągnie jej jeszcze na co fałszywej dziewczynie.

— Katarzyno — zagadnęła lady Bella, gdy Kasia zamknęła drzwi wszedłszy — muszę zwierzyć ci się z tajemnicą pewną, a jeżli dotrzymasz i nie wydasz jej, lecz będziesz mi pomocną, to dostaniesz odemnie tyle pieniędzy, ile ci potrzeba na rozpoczęcie interesu i do zamążpójścia.

(C. d. n.).

O pomyślnym stanie sytuacyi politycznej

wyraził się optymistycznie rumuński prezydent ministrów Stourdza, rozmawiając z jednym z wiedeńskich dziennikarzy podczas swej bytności w Wiedniu w ten sposób, że niema powodu do niekorzystnego osądzania ogólnej sytuacyi politycznej. W prasie niektórych krajów objawia się wprawdzie pewne zdenerwowanie, jednakże w urzędach państwowych wcale zaniepokojenie nie panuje. Co do reform w Macedonii, sądzi Stourdza, że mogą one nastąpić tylko w ramach programu z Mürzsteg i jest przekonany, że projekt angielsko-rosyjski w końcu przemieni się w austryacko-rosyjski.

Na Bałkanach w Turcyi zarządzono

mobilizacyę 16 batalionów wojska

celem wysłania ich do Macedonii. *Koelnische Ztg.* podnosi, że obecne zawikłania w Macedonii mogłyby wywołać poważne niebezpieczeństwo, jeśliby dyplomacya europejska doradziła Porcie energiczne stłumienie ruchu młodotureckiego siłą, lub też, jeśliby w obecnej porze, które z państw wypowiedziało Turcyi wojnę. Zaznacza jednak, że obecnie nie da się powiedzieć, do czego może doprowadzić dzisiejsze wrzenie w Macedonii. Jednem słowem, Turcya

przechodzi wielkie przesilenie wewnętrzne.

(*D.*)

Nierówna miarka.

Awans lipcowy wywołał w sferach galic. urzędników kolejowych w randze IX. i VIII. słuszne oburzenie, któremu silny wyraz dał *Krajowy Kolejarz* z d. 15-go bm. w obszernym i wyczerpującym artykule p. t. „Skandal“.

W liczbie 174 urzędników, którzy w tych dwóch rangach awansowali poza turą z tak zw. krzyżykiem, przypada na Galicyę i Bukowinę zaledwie 17-tu, z tego zaś na lwowską dyrekcyę 9-ciu, na stanisławowską 6-ciu, na Czerniowce dwóch.

W krakowskiej dyrekcyi nie uznano **ani jednego urzędnika** za godnego lepszego awansu.

Tymczasem w samej jednej dyrekcyi wiedeńskiej awansowało poza turą 27 urzędników, nie mówiąc o innych dyrekcyach zachodnich.

Co to ma znaczyć? Czy może nasi urzędnicy źle pracują? czy posiadają mniej zdolności lub poczucia obowiązku?

Takby się z zestawienia powyższego wydawać mogło, a jednak tak nie jest.

Krajowy Kolejarz nie bez słuszności podnosi to, o czem myśmy już nieraz wspominali, że ministerstwo kolejowe rozmyślnie w porozumieniu się z niemieckiemi a także i czeskiemi dyrekcyami posuwa wyżej, z krzywdą naszych urzędników, wielkie ilości urzędników niemieckich i czeskich. — Z drugiej natomiast strony nasze krajowe władze kolejowe z lekkomyślną obojętnością, albo też dla przypodobania się Niemcom, a raczej centralistom wiedeńskim, widocznie i celowo krzywdzą urzędnika galicyjskiego.

A możnaby zebrać znów dowody na to, że gdy chodzi o jakiego benjaminka jakiegoś z kacyków biurokratycznych, to wtedy zawsze znajdą się drogi do uzyskania przychylności u potentatów wiedeńskich. Ale i tych protekcyjnych wypadków niewiele można naliczyć, jeżeli chodzi o Polaka.

Widać w tem wyraźne tendencye centralistyczno - germanizatorskie ministerstwa kolejowego, które pragnie urzędnika galicyjskiego spychać zawsze na ostatnie miejsce.

Nasi kolejarze jednak nie mogą tego snitunego objawu zrozumieć, że miarodajne czynniki krajowe, które z premedytacyą serwilistyczną obniżają wartość kwalifikacyjną galicyjskiego personalu wogóle — niechcą się nad tem zastanowić, iż podobne postępowanie nie dobrze świadczy nietylko już o prymitywnych obowiązkach sprawiedliwości przełożonych — ale przedewszystkiem o zupełnym zaniku poczucia obowiązków obywatelskich wobec oddanej sobie dużej części społeczeństwa, które od krzywdy chronić powinni.

Powtarzamy poraz już może setny, że tylko silna krajowa organizacya wszystkich kolejarzy, na gruncie narodowym, mogłaby im dać skuteczną broń w rękę, do wywalczenia równomiernego traktowania galicyjskiego kolejarstwa z kolejarstwem zachodnich krajów państwa.

Nie pomoże organizacya socyalistyczna, która hałasy i wrzaski wyprawia, — i za której kandydatami tu we Lwowie (jak za Breiterem lub Hudecem) bardzo wielu, niestety, urzędników cichaczem głosowało, bo o socyalistach nawet wróble galicyjskie wiedzą, że nie bronią Galicyi, — lecz centralizmu i Niemców.

Nie pomogą także dorywcze, kastowe związki i organizacye — ani artykuły dziennikarskie, ani wreszcie od do czasu czasu zwoływane wiece kolejarskie z posłami lub bez posłów.

Tak rząd, jak i kluby parlamentarne tylko z poważnie i celowo zorganizowaną siłą liczyć się będą, ale z siłą, tworzoną nie dla hecy lub anarchii społecznej, lecz dla samopomocy ekonomicznej i samoobrony.

Niech kolejarze stworzą taką siłę w kraju, a wtedy i posłowie nie zapomną upomnieć się zawsze i w każdej sprawie głośno o ich krzywdy. Uczynią to wtedy i posłowie socyalistyczni, — którzy jak tow. Moraczewski lub Wityk — owi kolejowi (!) posłowie — tyle gruszek na wierzbie (zapewne gruszki tow. Daszyńskiego?) obiecywali także i urzędnikom kolejowym przed wyborami — ale razem z całym parlamentem nic dla nich dotąd nie zrobili. (*p.*)

Ogródki warszawskie giną!

Dawniej, w przeciwstawieniu do nas życie teatralne w Warszawie w sezonie kanikuły letniej miało swój odrębny koloryt, swoje atrakcye, repertuar, zdumiewającą nieraz ruchliwość, miało swoich przyjezdnych artystów, swoich autorów a przedewszystkiem swoje o g r ó d k i, w których koncentrowało się życie publiczne i artystyczne.

Kto niepamięta teatrzyków Wołowskiego i Dobrzańskiego? Ogródkom zawdzięcza Bliziński tryumfy „Pana Damazego“? a Szutkiewicz „Popychadła“ i „Małka Schwarzenkopf“. Bywały sezony zimowe, w których sceny stałe takich miast, jak Kraków, Lwów, Poznań, budowały swój finansowy budżet na powodzeniu sztuki z ogródka warszawskiego.

A publiczność warszawska nie szczędziła poparcia letniej Melpomenie, lecz uczęszczała chętnie do teatrów ogródkowych, gdzie nieskrępowana i w swobodzie, spędzała mile wieczory.

Teatry ogródkowe zastępowały szerokiej masie ludowej Warszawy to, co gdzieindziej spełniają stałe sceny ludowe.

Przez długie miesiące jesienne i zimowe warszawska klasa rzemieślników, uboższych kupców, handlowców i służby, pozbawiona rozrywki jakiejkolwiek, wzdychała do letnich miesięcy, kiedy to za tanie pieniądze w otoczeniu, które ją niczem nie krępowało, pod sufitem niewybrednych kasztanów lub dachem płóciennym, będzie mogła przysłuchiwać się „hecy“ komedyowej lub dramatycznej.

Dla tych ludzi słowo polskie, z ust polskiego aktora wychodzące, miało swój czar nieokreślony. Wspomnieniem sezonu letniego żyły te warstwy przez całe miesiące zimowe aż do nowego sezonu letniego.

Dobrzański i Wołowski, dyrektorowie ogródkowi, repertoar swoich scen opierali na twórczości swojskiej, bywało też, że autor polski lepsze zbierał pokłosie finansowe w ogródku, niż w teatrze rządowym, który go usypiał trzystu, czterystu lub pięciuset rublami ryczałtowego honoraryum.

Niestety, w bieżącym roku z g i n ę ł y o g r ó d k i, niema ich. Po kilku przedstawieniach zawieszono przedstawienia w „Bagateli“.

Nie lepiej powiodło się na wiosnę Kwaśniewskiemu, który chciał otworzyć stały teatr w Aleksandrynie.

A więc lato w całej pełni, a tymczasem niema ani stałego teatru ludowego, ani żadnego teatru w ogródku. Słowo polskie rozlega się ze sceny Teatru Letniego, na scenie operetki i wodewilu, i w Teatrze Małym, natomiast w tej samej Warszawie pracuje niezliczone mnóstwo ohydnych kabaretów, szerzących demoralizacyę wśród warstw ludowych i sześć teatrów żargonowych żydowskich.

Te mogą istnieć, bo ich organizacya, koszta nakładu, pensye personalu i wymagania publiczności są niezmiernie skromne. To pozwala wiązać koniec z końcem przedsiębiorcom żydowskim.

Inaczej rzecz się ma z publicznością polską.

Bądź co bądź ma ona możność kontrolowania swych wrażeń artystycznych na scenach wyższego typu, tj. w Teatrze Rozmaitości, Małym i t. d., skutkiem czego wymagania jej się podniosły.

Klęską nakoniec dla ogródkowych teatrów stała się epidemia t. zw. „Illuzyonów“ kinematograficznych, które zniepraw iają gusta mas bezdennie głupimi melodramatami i ordynarnymi konceptami cyrkowymi.

Wszystko to napawać nas musi troską o przyszłość warstw ludowych. „Powiedzcie mi, jaką jest zabawa ludu, a ja wam powiem, jakim jest lud“ — powiedział ktoś trafnie. W Warszawie odpowiedź wypadnie w tych warunkach okropnie.

MANIACTWA.

Mamy różne przyjemne przypadłości jak: manię wielkości, manię prześladowczą, polity komanię, kleptomanię i inne t. p. manie.

Stąd pochodzi, że u nas często lada gładko ufryzowany, wylizany dudek, mały nietylko wzrostem ciała, ale także małą dozą rozumu i nikłością charakteru, przez intrygi lub kpiny t. zw. przyjaciół wmawia w siebie nadzwyczajnie ważne „posłannictwo“ społeczne i puszy się na wzór indyka lub pawia, robiąc się „wielkim“ człowiekiem. Inni mu ustępują z drogi w myśl przysłowia „mądry głupiemu“ — i źle robią, bo taki człowiek bierze to za hołd, składany wielkości, i wkrótce z nieszkodliwego maniaka przeradza się w społecznego szkodnika. Wpada wtedy w stan chronicznej choroby, zwanej m e g a l o m a n i ą, którą połączywszy się następnie z chorobliwą polity komanią i innemi maniami społecznemi, wytwarza w rezultacie dokoła pacyenta tak przykrą atmosferę, że nic dziwnego, jeżeli ten i ów z więcej wrażliwych sąsiadów usuwa się od maniaka, a często nawet głośno protesuje.

Społeczeństwo, mało krytyczne a zazwyczaj zbyt wygodne i leniwe, nie zwraca wielkiej uwagi na te protesty, — ale zato maniak, obciążony chorobą wielkości, popada w zaostrzony stan chorobliwy, graniczący z szałem. Stan ten nazywa się m a n i ą p r z e ś l a d o w c z ą i bywa stale nieuleczalnym, o ile się chorego zawczasu nie zizoluje od reszty społeczeństwa.

Odsyłając ciekawych do poważnych dzieł lekarskich, traktujących obszernie i fachowo o objawach i leczeniu chorych na manię prześladowczą, tu tylko stwierdzić należy, że dotknięci tą chorobą t. zw. „społecznicy i mężowi opatrznościowi“ sieją straszną demoralizacyę i spustoszenia w społeczeństwie, siecią intryg podłych osnuwają najlepszych ludzi, którzy im stoją na przeszkodzie i t. p. — są zaś o tyle niebezpieczniejszymi od chorych, przebywających w Kulparkowie i innych podobnych domach zdrowia, że umieją przybierać na siebie zręczne maski bardzo poważnych i ideowych obywateli tak, że społeczeństwo nie prędko potrafi się zoryentować w sytuacyi.

Szczęście tylko, że demokratyzacya społeczeństwa, szybko postępując, sprowadzi rychło takie uświadomienie polityczne i społeczne w szeregi obywatelskie, iż podobne maniactwo w krótkim już czasie zejdzie do właściwej mu roli... błazeństwa. A wiadomo, że błazeństwo nie jest już szkodliwem — może co najwyżej budzić litość. (D. n.) *P.*

Z Wiednia.

(*Posiedzenie Izby panów*).

Izba panów na ostatniem posiedzeniu swojem odesłała do komisyi uchwaloną przez Izbę posłów ustawę o pomocnikach handlowych.

Referent hr. F r a n c i s z e k Thun oświadczył, że nie może się przyłączyć do uchwały Izby posłów ze względu na interesy państwa. Państwo musi oszczędzać swoje siły finansowe. To samo przed paru dniami powiedział pewien mąż stanu, ale motyw był zupełnie inny, bo my oszczędzając finanse państwowe, mamy na celu pokojowy rozwój stosunków. Mimo, że mówca obecny stan finansów uważa za korzystny, sądzi, że Izba panów, w poczuciu swoich obowiązków względem państwa, musi głosować przeciw tej ustawie, a ubolewać należy, że w Izbie posłów, przy omawianiu tej ustawy, bez żadnej nagany ze strony prezydyum, traktowano Izbę panów, jako gromadę próżniaków i właścicieli przywilejów. Mówca wniósł wiec, ażeby przejść do porządku dziennego nad ustawą, w ten sposób uchwaloną.

Ustawę melioracyjną po mowie Skenego przyjęto, tak jak ją uchwaliła Izba posłów z opuszczeniem klauzuli upoważniającej rząd, aby przed uchwaleniem odpowiednich kredytów czynił wydatki na cele melioracyjne. Następnie uchwalono ustawę o kredytach na polepszenie bytu sług państwowych, o upaństwowieniu czeskiej kolei północnej i traktat z Rumunią co do ochrony praw własności literackiej, poczem posiedzenie zamknięto. Termin następnego posiedzenia będzie pisemnie wydany.

Igrzyska olimpijskie.

Odnośnie do naszej notatki o rozpoczęciu w Londynie igrzysk olimpijskich, donosi obszerniej *Matin*, co następuje:

Dzień otwarcia zapowiadał się źle: cały ranek padał ulewny deszcz w Londynie, przestał jednak w chwili, gdy król i królowa Anglii, witani okrzykami tłumu, wypełniającego trybuny i stopnie Stadionu, zajęli miejsca w loży królewskiej.

W chwili, kiedy członkowie komitetu międzynarodowego stanęli przed trybuną pary królewskiej, Edward VII. powstając, wypowiedział słowa: "The Olympic games ave open" — Igrzyska olimpijskie są otwarte. Muzyka zaintonowała hymn angielski i ze wszystkich zakątków rozległego terenu sportowego, rozbrzmiały frenetyczne oklaski. Cisza, jaka zapanowała po tym wybuchu entuzyazmu, trwała krótko, gdyż wkrótce wyłoniły się ze wszystkich stron reprezentacye różnych związków atletycznych i sportowych z całego świata, które, poprzedzane sztandarami, grupowały się na gazonie, zwrócone ku parze królewskiej.

Przeróżne kostyumy nadawały tej ceremonii charakter nader malowniczy, zwłaszcza, gdy chorążowie, odrywając

się od grup, postępowali kilka kroków i składali czołobitność królestwu.

Nowe wiwaty, nowe okrzyki rozległy się w olbrzymim stadionie. Entuzyazm nie ma granic, kiedy wszyscy atleci obchodzą dokoła boisko.

Przodem idą Austryacy, miarowym krokiem, przy odgłosie małego bębna; dalej Czesi w malowniczych kostyumach, witani sympatycznie. Francuzi są przedmiotem gorącej owacyi, po nich defilują Niemcy, Grecy z oliwnemi gałązkami, Holendrzy o wyglądzie pełnym dystynkcyi, pełni godności w ruchach Węgrzy. Nowa burza oklasków zrywa się na widok Szwedów, Norwegów, Duńczyków, wspaniałych gimnastyków o herkulesowej budowie. Gimnastyczki w białych kostyumach wzbudzają zachwyt powszechny.

Finlandya, Australia, Indye, Południowa Afryka przesuwają się nastepnie przed trybuną królewską; około stu Amerykanów maszeruje krokiem miarowym, w chwili zaś, gdy dochodzą do stopni, gdzie siedzą ich rodacy wyrywają się dzikie okrzyki i wycia.

W końcu idą z kolei reprezentanci Wielkiej Brytanii, dumni i szczęśliwi, że mogą defilować przed swoją parą królewską.

Cały ten świat atletyczny niknie w zabudowaniach stadionu, ustępując miejsca pierwszym igrzyskom olimpijskim, którym król przypatruje się do końca.

Prezydent w więzieniu.

Moskiewski korespondent *Daily News* zwiedził więzienie, w którem odsiaduje karę były prezydent Dumy, Muromcew, i trzynastu byłych posłów, między innymi książę Dołgorukij, i opisuje tryb życia b. prezydenta. Wstaje p. Muromcew o g. 6-tej. Więzień kryminalny pomaga mu w sprzątaniu, ale on sam zamiata swą celę. Następnie przynoszą mu wody ciepłej na herbatę. Po śniadaniu bierze się do pracy. Książek więzień ma prawo jednocześnie mieć tylko trzy i to każda z nich jest szczegółowo bardzo oglądana. Obecnie p. Muromcew przygotowuje się do wykładów z prawa rzymskiego, gdyż ma nadzieję, że powróci na stanowisko profesora. Na mocy bowiem wyroku utracił prawa polityczne, ale cywilne zachował. W południe więzień spożywa obiad, składający się z zupy i mięsa. O godz. 9-ej wieczorem były prezydent Dumy udaje się na spoczynek. Pościel nie jest zbyt czysta, zmieniają ją bowiem tylko raz na miesiąc i posłowie muszą sypiać w ubraniu. P. Muromcew zajmuje celę nr. 83. U samej góry, na wprost drzwi znajduje się półokrągłe, małe okienko, przez które widać kawałek nieba. Pod oknem stoi stół z białego drzewa, na którym leżą trzy książki: biblia rosyjska i 2 książki prawne w języku niemieckim. Naprzeciw stołu — stołek bez oparcia, łóżko żelazne ze zwyczajnym materacem bez prześcieradeł i bez poduszek. Wieszadło, ręcznik i kawałek mydła uzupełniają to bardziej niż skromne umeblowanie.

Wyścigi mięsożercy a jarosza.

Oryginalne wyścigi, pomiędzy „jaroszem“ a zwolennikiem mięsa — albo jak popularnie wyrażają się pisma duńskie, między „bananem a befsteakiem“, rozegrały się w Kopenhadze przed kilku dniami. Niejaki Breckvoldt, zapalony wegetaryanin a przytem znany szybkobiegacz, wyzwał wszystkich „zjadaczy mięsa“, by zechcieli zapomocą wyścigów odbyć z nim próbę sił. Breckvoldt, mężczyzna 43-letni, od lat kilku nie używa żadnych pokarmów, jak tylko roślinne, a pije tylko wodę. Przez czas ten, jak twierdzi, ciało jego zyskało ogromnie na wytrzymałości i sile. Temi właściwościami pragnął właśnie zagórować nad jedzącymi mięso i ogłosił zapasy. Przez długi czas nie zgłaszał się żaden współzawodnik. Dopiero ustanowione przez kopenhaski dziennik *Politiken* nagrody 100 koron pobudziły ambicye i spowodowały zgłoszenie się kilku amatorów.

Z pomiędzy tych wybrano niejakiego Conrada, jako tego, który najgodniejszym był reprezentować „zjadaczy mięsa“. Terenem wyścigu była droga okrężna na około Zeelandyi, mająca przeszło 350 klm. długości. Start i meta znajdowały się w Kopenhadze. Wyścig rozpoczął się wobec licznych tłumów o godzinie 7 wieczorem. Obaj rywale wybrali inną metodę. „Jarosz“ odbywał swą drogę w dzień, przeciwnik jego w nocy.

Wynik wyścigów był nieoczekiwany: Breckvoldt, znany szybkobieg, już w trzecim dniu wyścigów ...wsiadł na pociąg i wrócił koleją do Kopenhagi, zdrowy wprawdzie ale z popuchniętemi i poodbijanemi stopami. Rywal jego natomiast przebywając dziennie po 70 klm. dotarł w piątym dniu do mety, i jako zwycięzca otrzymał nagrodę pieniężną, oraz dar honorowy, srebrny puhar, ofiarowany przez kopenhaskich „zjadaczy mięsa“.

Obława na zbrodniarza.

Dnia 20. bm. około godziny 5 popołudniu, jak donosi z Cieszanowa *Kur. lwow.* przybył do wsi Chotylubia plutonowy żandarmeryi p. Rayski, celem schwytania ukrywającego się tu Fedka Kuryja, który przed 3 niespełna laty zamordował siekierą w bestyalski sposób swego rodzonego brata Andrzeja w Gorajcu. Swego czasu został F. K. skazany zato morderstwo na karę śmierci przez powieszenie, ale że udawał waryata, oddano go do zakładu obłąkanych w Kulparkowie pod obserwacyę. Widać, że musiał tęsknić za domem i ukochaną żoną Ewą, bo 16. bm. umknął niewiadomym sposobem z zakładu i przyjechawszy koleją (jak sam zeznał) ze Lwowa do Horyńca, przybył w „gościnę“ do swego szwagra Ołeksy Trusza do Chotylubia. Żona jego służy we dworze p. T. Zarzyckiego na folwarku. Na wieść o przybyciu męża opuściła „na razie“ służbę i udała się do dawno niewidzianego Fedunia, który ją o swym przyjeździe poprzednio listownie uwiadomił. Mieszkali więc razem przez dwa czy trzy dni w stodole szwagra, aż tu czułe „sam na sam“ przerwał im p. Rayski. Stodołę obstawiono ze wszech stron dokoła w obawie, by zbrodniarz nie drapnął. Niektórzy pilnowali ze strzelbami, rewolwerami i t. p. bronią. Gdy żandarm wszedł do stodoły, Kuryj niby spał głęboko w sianie, jak borsuk w norze. Obudzony nie chciał początkowo zezwolić na założenie mu łańcuszków, a nawet począł się obrażać, że on przecie nikogo nie okradł, by go aż łańcuszkami dekorowano.

Dopiero energiczne wezwanie p. R. „w imieniu prawa“ zrobiły na tyle na złoczyńcu wrażenie, że się nieco nastraszył. Z tego skorzystał młynarz tutejszy p. S., człek niezwykłej siły, który chwyciwszy Kuryja za rękę i pod gardło, rzucił nim, niby piłką o ziemię. Ubezwładniwszy w ten sposób zbrodniarza, dopomógł p. R. do założenia mu kajdan.

W stodole znaleziono dwojaki z jedzenia i pustą flaszkę z wódki, wraz z rozbitym kieliszkiem.

Przy schwytanym złoczyńcy znaleziono trochę tytoniu i wytrych żelazny (w kształcie klucza wertheim.), owinięty w kawałek niemieckiej jakiejś gazety. Kuryj na wezwanie p. R., by udał się z nim, oświadczył stanowczo, że „piechotą“ nie pójdzie, bo mu nogi popuchły z podróży. Dopiero na wiadomość, że fura znajduje się tuż przed domem, raczył się do niej pofatygować.

W asystencyi p. R. i policyanta gminnego odjechał przeprowadzany wśród przez ogromny tłum ciekawych włościan do Cieszanowa, skąd nazajutrz został odstawiony do Lwowa.

Przed popełnieniem morderstwa K. znany był jako notaryczny pijak i złodziej i dlatego też był postrachem okolicznych wsi. Chotylubcy opowiadają sobie, że Kuryj po to przyjechał do żony, by dała mu pieniądze za swoją część z majątku, aby mógł uciec do Ameryki.

Bankiet na Zofince.

O wspaniałym bankiecie, delegatów konferencyi słowiańskiej na wyspie Zofince, korespondent warszawskiego *Słowa*, podaje kilka ciekawych szczegółów.

Szereg pięknych mów — pisze korespondent — dał tej uczcie znaczenie ideowe i manifestacyjne. Kramarz krzyknął z głębi piersi:

— Niema tak wielkiego narodu, któryby się mógł czuć dość mocnym i bezpiecznym bez życzliwości innych narodów!

Polacy mówcy podtrzymali honor krasomówstwa naszego, nie zawsze błyszczący w czasie zjazdu. P. Chyliński opisał różnicę losu Polaków w Austryi, Rosyi i w Niemczech:

— Czy dlatego, że nam prawa ludzkie, narodowe i kulturalne w Austryi przyznano — zawołał — państwo to ucierpiało w czemkolwiek? Czy monarcha może być z nas niezadowolonym? Czy interesy ogólne państwowe nie mają w nas oparcia? Nie! Nie! Przeciwnie!

Rosyanom poważnym ta mowa bardzo się podobała.

Mowa Makłakowa uczyniła głębokie wrażenie. W gorących i natchnionych słowach, potępił on wszelki ucisk narodowościowy. A zwracając się do swoich rodaków, zawołał z patosem:

— Pamiętajcie panowie, że są słowa, które obowiązują!

Kiedy Makłakow wypowiedział te słowa, hr. Bobrinskij podniecony i wzruszony, podbiegł zaraz do grupki reakcyonistów rosyjskich, w której stali, między innymi, prof. Filewicz i p. Korablew.

— Wy słyszali eto, gaspada (czy słyszeliście to panowie?) — zapytał.

Potwierdzili mu:

— Da! da! — (Tak).

— I wy pryznajotie, czto eto prawda? (I przyznajecie, że to prawda?).

Potwierdzili mu znowu:

— Da, kanieczno.

Wyciągnął szeroką dłoń swoją do nich:

— Tak dajtie mnie na eto waszu ruku!

Podali mu wszyscy.

Książę w spódnicy.

Brukowa kronika wiedeńska notuje nader ciekawy proceder oszukańczy, a zajmujący tembardziej, że winowajcą jest książę, pochodzący z rodziny panującej, a chodzący w spódnicy. Znają go wszystkie kumoszki, mieszkające w jego sąsiedztwie, i każda z nich aż do dnia wykrycia oszustwa litowała się niezmiernie nad nieszczęśliwym losem księcia Egona Ludwika.

Książę Egon był człowiekiem małomównym, skrytym, przygnębionym i chodził zawsze w toalecie damskiej. Wtajemniczeni opowiadali sobie dyskretnie, że musi on udawać kobietę, bo inaczej rodzina pozbawi go życia. To tajemnicze maskowanie się dodawało jego osobie uroku w oczach kumoszek.

Rzecz tak się miała: Król bawarski Ludwik miał syna naturalnego Egona Ludwika. Po śmierci króla zmuszono małego Egona do szukania sobie szczęścia gdzieś na świecie. Wypędzony z dworu królewskiego, tułał się młody książę długo, aż po kilkuletniej tułaczce osiadł w Wiedniu.

Ponieważ jednak rodzina królewska godziła na jego życie, więc przebrał się za kobietę i do ostatnich dni uchodził za kobietę. Przed rokiem otrzymał z Monachium wiadomość, że król Ludwik postawił mu milionowy majątek, który będzie można wyprocesować. A conto tego majątku wyłudził „książę Egon“ znaczne sumy od łatwowiernych sąsiadów. Pewien piekarz pożyczył mu aż 15.000 koron.

Ostatecznie doniosło się do policyi, że jakiś „książę krwi“ przebywa w Wiedniu incognito i to w przebraniu kobiecem. Policya wyśledziła go i aresztowała. Dokładne badanie wykazało, że aresztowana kobieta jest istotnie kobietą a nie mężczyzną. Zamiast jednak oddać ją do sądu karnego za oszustwo, internowano ją w zakładzie dla obłąkanych, okazało się bowiem, że ta pani cierpi na obłąkanie i oszukiwała ludzi w dobrej wierze, gdyż chora jest na manię wielkości i jest najmocniej przekonaną o swem królewskiem pochodzeniu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Krystyny P. gr.-kat. Jewtymyja.

W sobotę rz.-kat. Jakóba Apost.— gr.-kat. Prokla.

MIEJSCOWA.

Ślub. Prof. Dantego Baranowskiego znanego zaszczytnie krytyka muzycznego, literata i współpracownika *Gazety Lwowskiej* z panną Marya Płażkówną utalentowaną niezwykle autorką wielu prac literackich („Siłacz“ „Obudzeni“ i i.) córka dr. Edwina Płażka b. wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, odbył się 17. b. m. w kościele św. Mikołaja.

Kiepskie czasy dla oszczerców *Ruski Selanyn* donosi: Redaktorowie *Swobody* zmartwili się na śmierć, po obliczeniu bowiem dokładnem przychodów wydawnictwa, okazał się niedobór, wynoszący prawie 8.000 koron, który trzeba było pokryć wekslową pożyczką. Widać z tego, że nasi włościanie zmądrzeli i choć czytają tę ukraińską klamczynię, bo im każdy numer gwałtem wpychają w ręce, ale płacić nie chcą. I dobrze robią. Na taką samą chorobę wyginęły *Hajdamaki*, aż zginęły, i zdaje się, że taki sam los czeka *Swobodę*.

Krzyż jubileuszowy. Jak wiadomo, z okazji jubileuszu cesarza, stworzonym zostanie krzyż, który będzie nadany osobom wojskowym w dzień 60-tej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. Do tej pory jeszcze nie jest dokładnie rozstrzygniętem, kto ten krzyż otrzyma. Nie ulega wątpliwości, że otrzymają go wszyscy oficerowie pozostający w czynnej służbie, tudzież wszyscy oficerowie, którzy w ostatnich 10 latach poszli na emeryturę. Nie jest jeszcze rozstrzygniętem, czy otrzymają ten krzyż także oficerowie rezerwowi i żołnierze pozostający w czynnej służbie.

W każdym razie, krzyż jubileuszowy, jeżeli będzie przeznaczony dla żołnierzy, będzie noszony na wstędze innego koloru, aniżeli krzyż przeznaczony dla stanu oficerskiego, którzy go będą nosić na wstędze białej, z dwoma czerwonymi po bokach paskami.

Rosyanie we Lwowie. Wczoraj wieczorem pociągiem pośpiesznym przybyli do Lwowa delegaci rosyjscy na zjazd słowiański w Pradze, posłowie do Dumy hr. Bobrynskij i p. Giżyckij. Delegaci rosyjscy jechali w towarzystwie posła dra Chlibowickiego.

Na dworcu we Lwowie oczekiwali ich przybycia tutejsi starorusini, między innymi prezes „Narod. Sowieta“ dr. Dobriańskij, członkowie „Ruskiej Rady“, instytutu stauropigialnego, czytelni im. Kaczkowskiego, tow. młodzieży akademickiej „Druh“. Przybywających powitał na peronie chór tow. „Druh“ pieśnią „Pora za Ruś swiatoju“, poczem delegaci udali się do poczekalni I klasy. Tu przemówił do nich dr. Dobriańskij. Na powitanie odpowiedział hr. Bobrynskij. Następnie dr. Dudykiewicz przedstawił delegatom wybitniejsze osobistości przybyłe na powitanie. Z Polaków był na dworcu dr. Grek.

Rosyanie zamieszkali w hotelu George'a, gdzie wieczorem, około godz. 11 odbyła się kolacya, w której wzięły udział wybitniejsze osobistości z pośród tutejszych starorusinów.

Dzisiaj rano przybywają do Lwowa jeszcze dwaj rosyjscy delegaci, a to pp. M. M. Lwow i generał Wołodimirow.

Program pobytu we Lwowie Rosyan na dzisiaj jest następujący: Rano, o godz. pół do 10-tej będą na nabożeństwie w Wołoskiej Cerkwi, skąd udadzą się do Narodnego Domu. Po zwiedzeniu Narodnego Domu złożą delegaci wizyty wybitniejszym osobistościom. Następnie podejmować ich będzie prezes Nar. Sowieta dr. Dobriańskij obiadem. Po obiedzie zwiedzą „pensyonat russkich dam“ i tow. „Druh“, poczem odbędzie się przejażdżka po mieście, a wieczorem o godz. 8-mej będą delegaci rosyjscy na

bankiecie, jaki urządza dla nich dr. Grek w hotelu Imperial.

W przejeździe przez Przemyśl Rosyanie byli witani przez tamtejszą kolonię staroruską, prowadzoną przez p. Czerlunczakiewicza, który przemówił, na co odpowiedział hr. Bobrynskij. Ukraińcy urządzili kontrdemonstracyę. Oto po przemówieniu hr. Bobrinskiego zabrał głos jeden z ukraińców, składający „zajawę“, że delegatów rosyjskich wita tu część społeczeństwa ruskiego, która marzy o zjednoczeniu z Rosyą, druga zaś część, t. j. ukraińcy, korzysta ze sposobności, aby zaznaczyć swą samoistność.

O przyjęciu Rosyan w Krakowie, (patrz telegramy).

Wielka ulewa. Lwów nawiedziła wczoraj około godziny 6-ej popołudniu silna ulewa, która trwała przeszło 1 $^1/_2$ godziny. Ulicami spływały olbrzymie masy wody, które tu i ówdzie dostały się do mieszkań suterenowych. Między innymi mieszkańcy ul. Clowej narażeni byli na znaczne przykrości. Prawie do wszystkich mieszkań w suterenach wdarła się tu masami woda, powodując znaczne szkody. Zalew był tu powodem bardzo przykrego zajścia, W domu pod l. 7, w mieszkaniu położonem w suterenach, leżała ciężko chora Katarzyna Zurja. Nagle w czasie ulewy woda w wielkiej ilości wpadła do mieszkania i odrazu zalała całą podłogę. Przestraszona chora zerwała sie z łóżka i poczęła wołać o pomoc, w końcu wyczerpana zemdlała. Zawezwano Pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził u chorej tak silne zaburzenie wskutek przestrachu, że polecił odwieźć ją do szpitala.

W innych dzielnicach miasta wczorajsza ulewa nie minęła bez dotkliwych szkód, które szczególnie na polach okolicznych przybrały poważne rozmiary.

Nasz reporter I. pisze:

Szan. Redakcya będzie łaskawa wybaczyć, że ja Jej, przez ukochany Lwów przejeżdżając, nie złożyłem wizyty. Umysł mój bowiem był całkiem zaabsorbowany cudownej piękności drużką na weselu, na którem miałem zaszczyt drużbować. Poza nią cały świat mnie nic nie obchodził. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia i kochałem się tak długo, dopóki nie otrzymałem całusa. Po tem już sfolgowałem i mogłem się swobodnie po wschodniej Galicyi rozejrzeć.

Wschodnia Galicya to taki kraj, gdzie rosną gruszki na wierzbie i gdzie drapieżne ptaszęta zwane „Sicz“ budują sobie ładne gniazdeczka. Chciałem do takiego jednego gniazdeczka dyskretnie zajrzeć, ale mi pisklęta chciały oczy wydrapać, więc dałem spokój i poszedłem zobaczyć żniwa. Zboża tego roku Pan Jezus dał bardzo szczodrze i ludzie już sobie ładnie do gumien gromadzą. Przypatrzyłem się zblizka, co to za pilny naród ci ukraińcy. Np. do żniwa wychodzą punktualnie o 9-tej godzinie rano i pracują w pocie czoła przy odgłosie muzyki aż do 12-tej. Potem idą żółwim krokiem do domu na obiad a ściągają się napowrót do roboty około 3-ciej. Do 4-tej odbywają się tańce na ścierni, poczem pilny ten naród pracuje bez wytchnienia aż do wieczora. W wieczór tańczy aż do rana przed karczmą, a rano, skoro świt, tj. o 9-tej idzie znowu do pracy i tak codzień.

Upoważnia mnie to do wnioskowania, że naród ukraiński z wschodniej Galicyi zajdzie bardzo wysoko. Np. co za subtelność, co za smak estetyczny w urządzeniu domów. Na piecu śpią kury, pod piecem świnki, kaczki i gęsi, a w kącie pod obrazami ludzie.

Duchowieństwo bardzo pracowite i idealnie poświęcające się dobru swoich owieczek i dobru swojej zazwyczaj bardzo licznej rodziny. Widziałem kilku otoczonych duchownych, którzy się ładnie ubierali w prochowniki i boso wędrowali z widlami w pole do roboty. Wesela, chrzciny, pogrzeby itd. odkłada się na niedzielę. Wówczas przed cerkiew zajeżdżają sznurkiem fury przywożąc Panu Bogu na ofiarę gęsi, kury, kaczki, miliony chlebów, knyszów i stosy flaszek wódki. Jakiś pobożny parafianin przyprowadził nawet małe prosię na ofiarę, ale jejmość idąca do cerkwi z córkami powiedziała pobożnemu chrześcijaninowi, żeby tę ofiarę zaprowadził na plebanię, to będzie praktyczniej i Panu Bogu przyjemniej.

Ponieważ ja, nie chwalący się, władam narzeczem ukraińskiem jak sam Trylowski albo Siczyński, więc umizgnąłem się do pięknej, grubej jak cztery topole do kupy jejmości, i pomógłszy chłopu zapędzić prosiaka na plebanię, przyłączyłem się do ludnej dość familii parocha. Z początku mi nie dowierzano, ale gdy się na prochy Chmielnyćkoho zakląłem, że jestem czystej rasy ukrainiec, pozwoliła mi jejmość asystować najstarszej swojej popadiance, bardzo ładnej panience o czystych mongolskich rysach. Zaproszono mnie na obiad. Jadłem i piłem po szyję. Paroch z tytułu, żem na własne oczy oglądał heroja Siczyńskiego kilkakrotnie mnie ucałował, to samo miała ochotę zrobić Paraszka, popadianka, o której wyżej mowa, ale nie było na to sposobności. Dopiero wieczorem, gdyśmy poszli na spacer... Ale to już rzecz dyskretna. Chcieli mnie zatrzymać u siebie przez całe wakacye, ale ja się wymówiłem, że mam przed sobą szereg misyi ukraińskich, więc puścili mnie, obdarowawszy hojnie na drogę pieczonemi kurczętami, jajami i innymi delikatesami, które mi na dwa dni starczyły.

Dopiero z drogi, na jakiejś większej stacyi napisałem kartkę, że ja wcale nie ukrainiec, a tylko Polak. Szan. Redakcya może sobie wyobrazić rozczarowanie na plebanii. Ale trudno. Ja już mam taką naturę, że inobym figle płatał.

Sankcya ustawy wojskowej. Uchwalone onegdaj przez Izbę panów ustawy o podwyższeniu kontygentu obrony krajowej i odszkodowania dla rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, otrzymały już sankcyę monarszą. Już dnia 1. sierpnia rodziny rezerwistów, udających się na ćwiczenia, otrzymają wsparcia; uwolnienie jednak od ćwiczeń w jedenastym i dwunastym roku służby nastąpi dopiero 1. października. Ci, którzy na ćwiczenia te powołani zostaną przed 1. października, nie będą od nich uwolnieni.

Nasi najserdeczniejsi przy robocie. Pisma czeskie słusznie zwracają uwagę, kogo należy, że od dłuższego już czasu nie mija miesiąc, ażeby z tej lub owej strony kraju nie doniesiono o kilku balonach niemieckich, które wylądowują w Czechach. Są to balony wojskowe zaopatrzone w doskonałe aparaty fotograficzne, które prawdopodobnie nie tylko amatorskim służą celom. Dziwna rzecz, że we Wiedniu tak obojętnie to traktują. Nie ulega wątpliwości, że gdyby austryackie balony tak często „błądziły“ do Niemiec, to z Berlina posypałby się stos reklamacyj.

Genealogia Siczyńskich. Że rodzina mordercy Siczyńskiego była niegdyś rdzennie polską, to nieulega wątpliwości. Już dziadek Mirosława Siczyńskiego jest bardzo, wątpliwej wartości Rusinem, a dalsi przodkowie nawet skoligaceni są z wybitnie polskiemi rodzinami. Dowodem tego są i księgi metrykalne w Firlejówce, w powiecie złoczowskim. I tak:

Adam Siczyński anticus et vestes szatny, zapisany w metrykach jako Polak, miał następujące dzieci:

4. stycznia 1819 urodz. Emilia Honorata (binom), ojciec Adam Siczyński, matka Marya Górnicka.

22. grudnia 1820 urodz. Ewa Wiktorya, rodzice ci sami.

2. kwietnia 1823 urodz. Franciszek Paulo.

9. maja 1825 urodz. Izydor Jan Nepomucyn.

15. marca 1829 urodz. Leon Józef (binom).

6. maja 1832 urodz. Jan Stanisław.

Chrzestnymi ojcami dla wyżej wymienionych byli rozmaici, a między innymi:

Magnificus Dominus Constantinus Winnicki Possessor bonorum in Firlejówka, Elisabetha Wiśniowska Possessoria Rusiłów, Nobilis Adamus Karparowski, Major Exercitus Regni Poloniae, Comitissa Felicianna Winnicka, Magnificus Dominus Adamus Kasperski Capitaneus Exercitus Poloni, Comitissa Julianna Raciborowska, Sigismundus Raciborowski, Nobilis Joannes Ciszkiewicz Possessor in Hlinicz.

Dalsze karty metrykalne niewykazują nazwiska Siczyńskich, gdyż przenieśli się w inne strony. Tych zaś Siczyńskich-Polaków wychowała szlachta polska a dalsi ich potomkowie skradzeni zostali przez księży ruskich i wychowani na morderców.

W sprawie p. Henryka Babaczka donosi nam adwokat dr. Ludwik Karlsbad, że p. Babaczek popadł w prawdzie w trudności finansowe, ale je zupełnie uregulował, to też ze Lwowa nie uciekł, lecz przedsiębiorstwo swoje dalej prowadzi.

Sprostowanie to odnosi się do naszej notatki z ryciną o sposobie zabijania koni w rzeźni p. t. „Ostatnie chwile skazańca“, gdzie — jak z listu dra Karlsbada wynika — niesłusznie p. Babaczka posądziliśmy o zniknięcie ze Lwowa.

Rada miejska. Posiedzenie zapowiedziane na godzinę 6-tą, z biedą rozpoczęło się o godzinie 8-mej.

Radny Czarnecki...

Żali się, że kurtyna Siemiradzkiego w teatrze niszczeje. Wiceprezydent Rutowski proponuje, wykonać jej wierną kopię i w teatrze używać, a oryginał zawiesić w Towarzystwie sztuk pięknych.

Niespodzianie wystąpił na arenę miejską radny Souper jako obrońca chórzystek i propagator tanich biletów do teatru. Zgromił przedewszystkiem prezydyum zato, że posada lekarza miejskiego III. obwodu (Żółkiewskie) od roku jest nieobsadzona, i oburzał się, że chórzystki miejskiego teatru otrzymują po 30 K miesięcznie, z czego przecież żyć nie można (dostają po 60 K, ale i z tego żyć nie można! *Uw. Red.*) i wzywa komisyę teatralną do zaopiekowania się temi biednemi istotami.

Radny Jonasz żalił się na brak ławek w parku Stryjskim i Łyczakowskim i na zalew piwnic w ul. Kazimierzowskiej i bocznych z powodu braku kanalizacyi.

Sprawę nagłych budowli i adaptacyi szkół, oraz kupno realności na cele szkolne, referował radny Wallek. Imieniem komisyi szkolnej wniósł on, by na cele szkolne zakupić od p. Podhorodeckiego, obszerny grunt wraz z znajdującymi się na nim budynkami przy ulicy Polnej i Sadownickiej za cenę 130.000 K, by nie zakupywać proponowanych przez Magistrat baraków dla szkoły im. Czackiego i by dobudować przy szkole św. Anny 6 sal szkolnych, oraz nasadzić 2-gie piętro na szkoły św. Marcina i Elżbiety. Uzyskanych zostanie przez to 23 nowych sal szkolnych.

Wnioski te dla braku kompletu niemogły zostać uchwalone.

W sprawie sprzedaży soli otrzymujemy następujące pismo;

Jeżeli lwowscy kupcy niechcą trzymać na składzie soli, ponieważ na 100 topkach mają zaledwie 40 hal. (wątpliwego bardzo) zysku, to cóż mają robić komisyonerzy na prowincyi? Mnie zawiadomiono obecnie, że mam w Lacku za 100 topek płacić 17 koron, furmanka z Lacka do Gwoźnicy kosztuje najmniej 3 kor., czyli razem 20 koron, a więc już rzekomy zysk pochłonięty został furmanką. A teraz straty wskutek kruszenia się soli, topnienia i innego ubytku na wadze? Więc nietylko nie mam zysku, ale ponoszę straty na tym artykule.

Któżby chciał w takich warunkach odrabiać formalną pańszczyznę rządowi! Toteż żydzi na powiatach, niemający zastępstwa, dalej sprzedają topkę po 22 i 24 hal., to samo już i czynią kupcy katoliccy — i dobrodziejstwo, jakie Wydział krajowy chciał wyrządzić ludności, stało się w ten sposób zupełnie iluzoryczne. — *Jan Mikoś*, właściciel sklepu towarów mieszanych w Gwoźnicy Górnej (pow. Strzyżów).

† Kazimierz Bukowczyk, radca namiestnictwa, referent administracyjny Rady szkolnej krajowej, zmarł wczoraj w nocy po długich i ciężkich cierpieniach, licząc lat 54. W zmarłym traci Rada szkolna kraj. jednego z najzdolniejszych urzędników. Obdarzony energią i zdolnościami, człowiek czystego charakteru i ujmującego obejścia, zjednał sobie ś. p. Bukowczyk nietylko uznanie przełożonych, ale i szczerą sympatyę podwładnych jak i wszystkich, z którymi miał sposobność się zetknąć.

Pogrzeb ś. p. Bukowczyka odbędzie się dzisiaj o godz. pół do 6 popołudniu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 7, na cmentarz Łyczakowski.

Szkarlatyna... na ulicy. Liczne bardzo grono osób, zamieszkałych w pobliżu baraków epidemicznych na górnej ul. Janowskiej, a posiadających dzieci, jest w wielkiej obawie o zdrowie swoich najdroższych pociech. W barakach tych leżą obecnie chore dzieci na szkarlatynę. Dozorczyni, czuwająca nad choremi ma kilkoro dzieci, które nie są wcale izolowane od chorych, a mimo to wybiegają na ulicę i bawią się z dziećmi sąsiadów. Jest to lekkomyślność, posunięta do najwyższych granic. Przypuszczać należy, że fizykat miejski dotąd nic o tem nie wiedział i że zbada sprawę i odpowiednie poczyni środki, aby w ten sposób nie szerzono tę straszną w skutkach chorobę.

Tysiąc koron. P. Peretz Berger zgubił banknot 1000-koronowy.

Korespondencye Redakcyi.

Nowotypowiec. Pański wynalazek balonu do sterowania trudno będzie sfinansować. Ponieważ Pan nie jesteś inżynierem ani elektrotechnikiem, więc poważne koła niebędą chciały ani gadać z Panem.

Z KRAJU.

Dzielny ratunek żandarma. Już niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że bardzo często przy jakichś wielkich katastrofach, przeważnie przy powodzi i pożarze akcyę ratunkową przedsiębrali jedni z pierwszych żandarmi, nieraz z narażeniem własnego życia ocalając zagrożone utratą żywota osoby.

Podobnym także jest ostatni wypadek jaki, się wydarzył w Kołędzianach powiatu czortkowskiego. Gospodarz Kopeżyński zamieszkały tamże udał się przed kilku dniami wraz ze swą żoną dla dokonania jakichś pilnych robót w polu, a dzieci pozostawił same w domu. Aby się jakoś zabawić dziecięta dobyły z za pieca trzasek i suchego paliwa, udały się do sieni, która miała podłogę z gliny i roznieciły w niej ognisko. Powstał wielki słup ognia. Nieszczęściem jeden płomyk dostał się na dach słomiany i pożar w jednej chwili ogarnął cały budynek.

Strwożone dzieci wróciły czemprędzej do domu i schowały się za piec. W tym też czasie sąsiedzi ujrzeli ogień. Cała ludność pospieszyła do ognia, ale nikt nie odważył się pójść do płonącej chaty i wyratować z niej dzieci. Wówczas zjawił się kierownik posterunku tamtejszej żandarmeryi Franciszek Klus, bez wahania wskoczył do wnętrza już już mającej runąć chaty i po nadzwyczajnych trudach i niebezpieczeństwach wyniósł cało 3 dzieci wspomnianych gospodarzy.

Statystyka ludności polskiej w Królestwie. Ludność Królestwa Polskiego (razem z wojskiem) według danych, zebranych przez Komitet Statystyczny

Warszawski wynosi 11,505.212 osób (wobec 9,402.253 w roku 1897), a więc w ostatnim dziesięcioleciu wzrosła o 23 procent. Na jedną wiorstę kwadratową przypada 106 mieszkańców. Na 100 mężczyzn (z wojskiem) wypada 104 kobiet. Cudzoziemców jest 0,7 procent. Według wyznań ludność grupuje się jak następuje: katolików 75,73 procent, prawosławnych (z wojskiem) 4,06 procent, ewangielików 5,07 procent, maryawitów 0,51 procent, starozakonnych (z wojskiem) 14,39 procent i innych wyznań 0,24 procent. Według tychże danych Warszawa liczyła 765 tysięcy mieszkańców, następnie idzie Łódź z 328 tys., Częstochowa 66 tys. i Sosnowice 60 tys. W miastach ludność katolicka wynosiła 48 procent, starozakonna 40 procent i innych wyznań 12 procent. W osadach: katolicka 48 procent, starozakonnych 46 procent, innych wyznań 5 procent. We wsiach: katolicka 87 procent, ewangielicka (przeważnie koloniści niemieccy) 5 procent, starozakonna 2,97 procent. Maryawitów było ogółem 59 tysięcy. Wyznanie to głównie rozwinęło się w miastach 32 tysięcy, następnie idą wsie 23 tysięcy i osady — 3 tysięcy.

Przygoda pijaka. W sobotę o godz. w pół do trzeciej rano wpadł do kancelaryi pomocnika zawiadowcy stacyi w Sosnowcu pewien spinacz wagonów i drżąc z przerażenia doniósł, iż w pobliżu tarczy obrotowej leży na torze kolejowym w kałuży krwi człowiek przejechany przez pociąg, bez głowy i z odciętą ręką. Dyżurny pomocnik zawezwał natychmiast lekarza kolejowego, felczera i żandarma stacyjnego i razem ruszyli na miejsce wypadku. Wśród ciemności nocnych zauważyli jakąś bezkształtną masę, formalnie pływającą w kałuży nie krwi lecz — smaru, używanego do naoliwiania kół wagonowych. Kiedy rzekomego trupa z oryginalnego topieliska wydobyto, okazało się, że jest nim czasowy aplikant ekspedycyi stacyi Niwka, który w zupełnie nieprzytomnym stanie położył się na spoczynek tuż obok szyn. Postać zwolennika Bachusa przedstawiała obraz godny politowania. Zwalanego błotem i smarem, ledwie na nogach się trzymającego odprowadził spinacz na stary Sosnowiec. Jednakowoż nie spieszno mu było do domu, udał się bowiem jeszcze na stacyę, gdzie mu przecież wytłumaczono, że najlepiej pójść do domu i wypocząć.

Pruski kulturnik. Izba karna w Poznaniu skazała w sobotę urzędnika z tamtejszego „Ostbanku“, Maksa Schellerta za niemoralne uczynki i zdrożności seksualne na 13-letnim chłopcu Fiedlerze, synie restauratora, na 6 miesięcy więzienia. Skazany znajduje się od 1. czerwca br. w więzieniu śledczem, zbrodniczych czynów dopuścił się dnia 31. maja br.

ZE ŚWIATA.

Skarga porucznika W. Sidorowicza przeciw skarbowi wojskowemu o odszkodowanie 50 tysięcy koron gotówką i rentę dożywotnią w kwocie 4 tysięcy, zato, że zmuszony przez komendę pułkową do pojedynku, stał się skutkiem kalectwa, w tym pojedynku poniesionego, niezdolnym do pracy, została przez wyższy sąd krajowy wiedeński odrzuconą. O sprawie tej pisaliśmy w swoim czasie szczegółowo.

P. Sidorowicz odwołał się jeszcze do najwyższego trybunału.

Sprawa Władysława Lilpopa.

Prasa wiedeńska ogłosiła przed niedawnym czasem artykuły o aresztowaniu młodego Władysława Lilpopa, przynoszące najrozmaitsze senzacyjne a nieprawdziwe szczegóły w sprawie nadużycia przez niego dobrej wiary dwóch mieszkających z nim wspólnie kolegów, studentów z Królestwa Polskiego. Pisma polskie powtórzyły te wiadomości; dziś zaś, kiedy aresztowany znajduje się w szpitalu pod obserwacyą sądowo-lekarską psychiatrów wiedeńskich, a dzienniki wiedeńskie pomieściły artykuły, wyjaśniające, że młody człowiek działał w anormalnym stanie umysłu, uważamy za wskazane, po zasięgnięciu najwiarygodniejszych wiadomości od rodziny, lekarzy i osób, znających oskarżonego od dzieciństwa, podać fakta, wyjaśniające smutną sprawę.

Władysław Lilpop, należący do rodziny, znanej i zajmującej wybitne miejsce w historyi przemysłu polskiego po przebyciu ciężkiej choroby mózgowej w najpierwszem dzieciństwie, nigdy już wedle orzeczenia lekarzy nie mógł być ani zdrowym, ani normalnym. To też całe życie Władysława Lilpopa było tylko szeregiem ciężkich chorób, a przytem coraz bardziej zwiększające się objawy neuropatyczne i chorobliwy w najwyższym stopniu przerost wyobraźni (halucynacyi) doprowadziły chorego w 21 roku życia do zamachu samobójczego, a kuli, która przeszła tuż obok serca, wyjąć nie zdołano. Dyrektor Dłuski w Zakopanem, badając w przeciągu kilkoletniego okresu chore płuca i serce Władysława Lilpopa, zauważył wybitnie niemoralne objawy nerwowego systemu, graniczące już z psychopatyą.

Lekarze dr. Dłuski, dyrektor Sanatoryum w Zakopanem, dr. Gawlik (chirurg). dr. Janiszewski, dr. Radziwiłłowicz, psychiatra-lekarz z Tworek (zakład dla umysłowo chorych w Królestwie Polskiem), dr. Korniłowicz, psychiatra, były dyrektor szpitala Ujazdowskiego w Warszawie, zadecydowali konieczność umieszczenia chorego w Zakładzie dla umysłowo i nerwowo chorych (Zakład „Gos“ w Zürichu) profesora Monakowa, w którym chory leczył się przez czas dłuższy. Kuracya ta umożliwiła choremu spełnienie uporczywego marzenia wstąpienia na politechnikę w Zürichu; jednak wytężona umysłowa praca z powodu jednoczesnego uczęszczania na politechnikę na Uniwersytet, wywołała znowu bardzo ciężki rozstrój nerwowy i umysłowy. Po nowej kuracyi prof. Monakowa powrócił chory, wbrew życzeniom i pomimo obaw rodziny, do przerwanych studyów politechnicznych, tym razem w Wiedniu, gdzie rozstrój nerwowy tak się spotęgował, że doprowadził chorego do wiedeńskiego szpitala.

Orzeczenia lekarskie z ciągu całego życia Władysława Lilpopa są złożone w dziale ekspertyzy sądowo-psychiatrycznej sądu wiedeńskiego.

TELEGRAMY.

Rosyanie w Krakowie.

Kraków. W powrocie z konferencyi praskiej przybyli do Krakowa rosyjscy uczestnicy, posłowie do Dumy hr. Bobriński, Giżycki, Lwow i gen. Wołodimirow. Goście zwiedzili miasto a w południe podejmowało ich śniadaniem grono osób ze świata politycznego i literackiego. Prócz gości rosyjskich, zasiedli do stołu: prezydent Leo, wicepr. Sare, posłowie Zieleniewski, Petelenz i Bandrowski, i wielu innych.

Pierwszy przemawiał były poseł dr. Adam Doboszyński. Witał gości, jako zwiastunów lepszych czasów, zaznaczając, że na konferencyi praskiej przedstawiciele dwóch zwaśnionych narodów, polskiego i rosyjskiego, podali sobie ręce do zgody i powiedzieli sobie, że należy im iść nie przeciw sobie, lecz obok siebie na wielką chwałę Słowiańszczyzny, dla ugruntowania jej wielkiej w świecie potęgi, dla oparcia kultury na innej podstawie, aniżeli tej, którą gdzieindziej brutalnie praktykują: tępieniu jednego narodu przez drugi.

Rektor Morawski zaznaczył w toaście, że idea słowiańska spotęgowała się w duszy polskiej pod naciskiem prześladowania w Wielkopolsce.

Goście rosyjscy w przemówieniach swoich zaznaczali, że zobowiązania, przyjęte na ogólno-słowiańskim zjeździe praskim, uznają i pracować będą czynnie nad polsko-rosyjską zgodą.

Wylewy.

Kraków. Stan wody na Wiśle o godz. 7 wieczorem wynosił 2 m. nad zerem.

Woda przybywa dalej po 5 do 6 cm. na godzinę. Deszcz od południa ustał. Do wywołania powodzi potrzeba 3 m. nad 0. W r. 1903 podczas wielkiej lipcowej powodzi Wisła wezbrała do 4 m. 45 nad 0.

Kraków. O godz. 11 w nocy stan wody na Wiśle wynosi 2·30 m. nad 0.

Cieszyn. Donoszą tu, że Wisła wylała. Gminy Zabłocie, Zabrzeg i Czechowice w powiecie bielskim zalane. Również wylała Olsza w górnym biegu koło Jabłonkowa.

Prognoza.

Wiedeń. W Galicyi wschodniej i Bukowinie; pochmurno, ożywione wiatry, zmiennie, chłodno, zwolna polepszenie; w Galicyi zachodniej: pięknie, mierne wiatry, chłodno.

Dla Bochni.

Wiedeń. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowanie uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawy w sprawie obowiązku właścicieli domów w Bochni, łączenia swych domów z wodociągiem miejskim i z kanałami, oraz w sprawie poboru przez gminę tę podatku czynszowego.

Zdementowane matrymonium.

Wiedeń. Po wiedeńskich dziennikach kursowały od paru dni pogłoski o małżeństwie arcyksięcia Karola Franciszka Józefa z księżniczką Augustą Wiktoryą Hohenzollern. Wczoraj arcyksiążę, który po arcyks. Franciszku d'Este jest drugim następcą tronu, pogłoskom tym telegraficznie z Brandeis, gdzie przebywa, zaprzeczył.

Dla dzieci.

Wiedeń. Właściciel domu bankowego S. M. Reitzes, celem poparcia dzieła jubileuszowego „dla dziecka“ oddał rządowi z okazyi swego ślubu do dyspozycyi 500.000 koron.

Mord potrójny.

Budapeszt. Dwudziestoletni parobek wiejski Agoksan z Bikszad złapał swą matkę na schadzce z jej kochankiem Fintą i zamordował matkę, najmłodsze jej dziecko i kochanka. Mordercę przyaresztowała żandarmerya.

Rewolucya w Turcyi.

Konstantynopol. Major sztabu generalnego Nassin bej, wraz z 80 żołnierzami przeszedł do Młodoturków. Z Monastyru uciekło 14 żandarmów, którzy przyłączyli się do powstańców. Ten ruch wśród powstańców jest bardzo złą oznaką dla władzy sułtańskiej.

Konstantynopol. W Azyi mniejszej wydano rozkaz zmobilizowania i postawienia na stopie wojennej 36 batalionów piechoty wraz z odpowiednią artyleryą, które zbiorą się w Smyrnie, skąd na statkach Towarzystwa tureckiej żeglugi parowej zostaną przewiezione do Saloniki a stamtąd zostaną wysłane koleją do Monastyru.

Wojska zmobilizowane nie chciały słuchać rozkazów i zażądały gwarancyi, że nie zostaną wysłane do Jemenu. Dopiero, gdy wyżsi oficerowie zaręczyli w imieniu sułtana, że zostaną wysłane do Macedonii wojska, zdecydowały się usłuchać rozkazu.

Konstantynopol. Rząd turecki zamówił 15.000 karabinów Mausserowskich.

Konstantynopol. Dnia 15. bm. porucznik żandarmów w Karadiw, został zraniony przez mahometan, ponieważ bronił w pewnej wsi bułgarskiej ludność przed atakami mahometan. Według wiadomości ze źródeł tureckich, bułgarscy żołnierze i chłopi ostrzeliwali turecką straż graniczną.

Konstantynopol. W Iildiz odbyła się wczoraj popołudniu nadzwyczajna rada ministrów, po której spodziewają się ważnych reform.

Petersburg. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że wypadki w Macedonii wywołują poważne następstwa i mogą sprowadzić interwencyę mocarstw. Anglo-rosyjska akcya reformowa na razie zatrzymana.

Według wczorajszej depeszy w Starej Serbii jest 14.000 ludzi pod bronią, którzy będą ruch młodoturecki podtrzymywać.

Wiedeń. *Neue Freie Presse* w korespondencyi specyalnego sprawozdawcy z Macedonii donosi, że dowódcami całego ruchu młodotureckiego są oficerowie generalnego sztabu. Istnieje tajna organizacya, której działanie podsycane jest jeszcze przez agentów państw obcych.

Saloniki. Pociągi wojskowe przywiozły do Monastyru 5000 ludzi, powołanych z Azyi Mniejszej. Młodoturcy zamierzają podobno przejść do czynnej akcyi.

Pałac kryształowy pod młotem.

Londyn. Słynny pałac kryształowy ze wspaniałym 800 morgowym parkiem, zbudowany na inicyatywę królowej Wiktoryi w r. 1851, tylko z żelaza i szkła, zostaje dla braku funduszów na jego administracyę wystawiony na licytacyę.

Car nagradza.

Petersburg. Sąd wojenny w Odesie skazał na śmierć kapitana sztabu Glińskiego. Gliński brał udział w wojnie japońsko-rosyjskiej, był w niewoli japońskiej, po powrocie zaś do Rosyi czynnie się zajmował propagandą rewolucyjną w armii, przemawiając często na zgromadzeniach żołnierzy i oficerów. Wyrok sądu już wykonano.

Ścięcie Grety Beier.

Fryburg saski. Dziś rano ścięto córkę burmistrza Gretę Beier, skazaną na śmierć za zamordowanie narzeczonego. Skazana modliła się przez całą noc i do ostatniej chwili oczekiwała ułaskawienia. Przed gmachem sądowym, w którym nastąpiło ścięcie, zgromadziły się tłumy publiczności, które również oczekiwały ułaskawienia Beierówny. Jestto w całym szeregu lat ostatnich pierwsze ścięcie kobiety w Saksonii.

Beierówna do ostatniej chwili niestraciła przytomności, i klękając na szafocie zawołała: W ręce Twoje, Panie, zdaję duszę moją!

Sufrażystki górą.

Petersburg. Przy nowych wyborach do sejmu finlandzkiego wybrano 23 kobiet, a to: 3 szwedki, 1 młodofinkę, 12 socyalistek i 1 agraryuszkę.

Aresztowani dziennikarze.

Warszawa. W Sosnowcu aresztowano Henryka Frenkla, b. stałego współpracownika *Kuryera Łódzkiego* i pism warszawskich.

Nikita w Konstantynopolu?

Konstantynopol. W Yildiz-Kiosku obiega wieść, że ks. Czarnogórski przyjedzie tu z początkiem sierpnia odwiedzić sułtana.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tą Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Strzelanie premiowe p. Franciszka Klimowicza odbędzie się w niedzielę 26. b. m.

Konkurs na dostawy pocztowe. Ck. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje niniejszem konkurs na dostawę rozmaitych przyborów i materyałów kancelaryjnych, tudzież przedmiotów, potrzebnych do wykonywania służby pocztowej i telegraficznej, oraz także czapek uniformowych dla służby pocztowej. Przedmioty te wyliczone są szczegółowo w osobnem obwieszczeniu ck. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie z dnia 25. lipca 1908 r. l. 85.375, które rozesłano do wszystkich Izb handlowych i przemysłowych, do krajowego Związku przemysłowego, do centralnego Związku przemysłu fabrycznego we Lwowie i do znaczniejszych urzędów pocztowo-telegraficznych, gdzie je można przejrzeć a zarazem zaznajomić się z warunkami konkursu, względnie dostawy. Prócz tego można zasięgnąć bliższej ustnej informacyi w departamencie XI. ck. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie w gmachu sapieżyńskim przy ul. Ossolińskich l. 11, w parterze na prawo.

Termin do wnoszenia ofert trwa aż do dnia 25. sierpnia 1908, godzina 12-ta w południe. Przemysłowcy i kupcy, chcący wziąć udział w tej konkurencyi, muszą przed wniesieniem ofert przejrzeć wspomniane obwieszczenie i zaznajomić się z warunkami, których przy wnoszeniu ofert przestrzegać należy.

Poświęcenie sztandaru. Z Krystynopola piszą:

Dnia 5-go b. m. tutejsza Czytelnia T. S. L. miała bardzo miłą uroczystość, oto poświęcenie własnego sztandaru, zakupionego ze składek, zebranych wśród miejscowych i zamiejscowych włościan, mieszczan i inteligencyi. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. B. Slezak, gwardyan OO. Bernardynów. Po poświęceniu sztandaru wbijali gwoździe pamiątkowe przedstawiciele wszystkich warstw narodu w tutejszej okolicy i tak: ks. B. Slezak, jako prezes Czytelni, — przez delegata J. W. P. Stanisław hr. Wiśniewski, który opiekuje się troskliwie tą Czytelnią, J. W. P. Adam Terlecki ze Sawczyna, K. Radwański, prezes Koła T. S. L., i wielu innych z inteligencyi, mieszczaństwa i włościaństwa.

Po przemowie okolicznościowej wygłoszonej przez księdza T. Tyrankiewicza, Bernardyna, wyruszył z kościoła pochód ze sztandarem na przedzie, który niósł włościanin w asystencyi 2 mieszczan, Sokołów ze Sokala, miejscowej straży ochotniczej ogniowej i dziewcząt w strojach krakowskich. Skoro cały pochód przedefilował przez miasto i stanął w Czytelni, przemówił w gorących słowach ks. B. Slezak, potem ks. Boryszko w imieniu Organizacyi narodowej, K. Radwański w imieniu T. S. L. i włościanin Michał Banach.

Po tych przemówieniach było skromne przyjęcie dla Gości i Ch. Rodziców. Nastrój tego zebrania był nadzwyczaj uroczysty — radość, wesele malowało się na wszystkich twarzach, zdawało się wówczas, że już, już zbliża się chwila lepszej doli, kiedy u stołu jednego w szczupłym lokalu zasiadło coś 100 osób, wszyscy społem, jako synowie jednej matki, nie czyniąc różnicy między sobą, czyli pochodzą z ubożsej lepianki, czyli też z bogatego dworu. Jedność ta narodowa uwydatniła się praktycznie, gdy w pochodzie obok włościańskiej siermięgi i kapoty mieszczańskiej kroczył lubiany w całej okolicy przez możnych i maluczkich właściciel dóbr J. W. P. Adam Terlecki ze Sawczyna, gdy tenże następnie zasiadł u jednego stołu z nimi, gawędząc swobodnie o sprawach bieżących.

Na zakończenie uroczystości dnia tego odbył się jeszcze wieczorek muzykalno-wokalny, który w swym programie był bardzo obfity i wypadł wspaniale. Dwa obrazki sceniczne „Wóz Drzymały“ i „Hanusię Krożańską“ odegrało znakomicie grono nauczycielskie z Tartakowa wspólnie z gronem nauczycielskim z Krystynopola. Huczne oklaski zbierał też kwartet muzykalny ze Sokola.

Uroczystość ta wywarła głębokie wrażenie na tutejszym ludzie, a podkreślić należy, iż na całym tym obchodzie byli obecni także Rusini, i znowu mieli świeży dowód, jak Polacy pracują nad uświadomieniem swych współrodaków, w czem atoli nie tylko nie urażają obcych, ale owszem pozwalają oni korzystać z tego zasiewu, bo na przedstawienie jako Polacy tak Rusini mieli wstęp za darmo.

Oby ten sztandar świeżo poświęcony zgromadzał tutejszych Polaków coraz częściej i liczniej dokoła siebie. zagrzewając do nieustannej pracy dla dobra ukochanej naszej Ojczyzny, Polski, aby rozerwać jej pęta niewoli, czyniąc ją wolną i niepodległą.

Nowa placówka. Na kresach u północy Galicyi wschodniej, już niedaleko granicy moskiewskiej tuż pod Sokalem w Boratynie przybywa nam znowu jedna placówka, — oto kościółek polski, który będzie stał na straży czystości wiary św. i obrządku, — a nadto stanie się niezawodnie twierdzą ducha narodowego.

Dnia 5-go lipca poświęcono uroczyście kamień węgielny pod ten kościółek, który już w jesieni będzie pod dachem. Mszę polową w asystencyi kleru zakonnego odprawił ks. Józef Leśniak, gwardyan OO. Bernardynów ze Sokala — wśród mszy św wygłosił kazanie z wielkiem namaszczeniem ks. B. Slezak, gwardyan i administrator parafii Krystynopolskiej.

Po mszy św. przemówił jeszcze bardzo gorąco miejscowy ruski proboszcz i kanonik, ks. Pleszkiewicz, na temat bratniej miłości obu narodów. Dałby Bóg, by te słowa znalazły skuteczne echo w postępowaniu wszystkich, bo i w tym celu też powstają tu na wschodzie polskie kościółki, nie po to, by drażnić swych pobratymców, ale by dać możność swoim wiernym spełniania praktyk religijnych i zasiewać wśród otoczenia swego ziarno zdrowe nauki Chrystusowej, cnoty chrześcijańskie i obywatelskie, jedność, zgodę, miłości zamiłowanie pracy poczucia obowiązku, wstrzemięźliwość, oszczędność i rzetelność, bo w tem leży cały sekret szczęścia ludzkiego i polepszenia bytu naszej Ojczyzny i obu narodów.

Ślub arcyksięcia z Prusaczką. Dzienniki niemieckie donoszą w formie pogłoski, iż arcyksiążę Karol Franciszek Józef, syn arcyksięcia Ottona i przyszły następca tronu Austro-Węgier, zamierza zaręczyć się z księżniczką Augustą Wiktoryą Hohenzollern, córką księcia Wilhelma, z katolickiej, niepanującej, lecz z pruskimi Hohenzollernami spokrewnionej linii. Arcyksiążę ma obecnie lat 21, księżniczka Augusta Wiktorya lat 18.

Fundacye papieskie. Onegdaj jako w rocznicę śmierci Leona XIII., odbyło się w magistracie rozdanie czterech wsparć po 50 K z fundacyi Leona XIII., przeznaczonej dla miejskich robotników dziennych. Wsparcia otrzymali: Ludwik Wagner, robotnik zakładu wodociągowego, Mikołaj Hajduk, robotnik z zakładu gazowego, Marcin Rużycki, robotnik drukarski i Józef Jankowski, robotnik zajęty przy czyszczeniu miasta.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
10.30	Sianek, Sambora
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę). Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.13	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 10/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Putotor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
6.40	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa. (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.21	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.22	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.15	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
6.05	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 20/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.30	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körösmezö, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry.
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudnin.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór, od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.48 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 8.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 południu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 8.55 popoł. od 8/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.